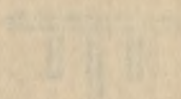






# KLATWA

Wydawnictwo Klatwa  
ul. ...  
...  
...



Wydawnictwo Klatwa  
ul. ...  
...  
...



I. K. Dworzaczek.

# „KLATWA”.

Tragedya w 3 aktach — Stanisława Wyspiańskiego,  
odegrana w dniu 22 marca r. 1910, na scenie Teatru  
Wielkiego, w Warszawie.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-510 Warszawa

Tel. 26-68-83, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA.

Wydawnictwo „Dziennika Powszechnego”.

Warecka № 15.

1910.



W drukarni Noskowskiego, Warecka № 15.

F 10.937 <http://rcin.org.pl>

Namiętności ludzkie zawsze są i były źródłem wielkich powikłań w wydarzeniach życiowych: wywołują one nieszczęście i wszelkie jego konsekwencje, paczą charaktery ludzkie, sprowadzają ludzi z dobrej i uczciwej drogi i wiodą na złą. Ktokolwiek pragnie służyć wielkim ideałom ludzkości, musi wypowiedzieć walkę bezwzględną porywom namiętności własnych i cudzych, musi zapanować nad nimi i wyzwolić się z pod ich zaklętej mocy.

Wobec jednakże wielkiej roli, jaką w życiu ludzkim odgrywają namiętności, oraz nadzwyczajnego ich wpływu na bieg wydarzeń dziejowych, nie dziwnego, że poeci niejednokrotnie na ich tle snują swe fantastyczne baśnie i twórczą wyobraźnią powołują do bytu epizody życiowe, w namiętności ludzkiej biorące swój początek.

Jedną z najpotężniejszych namiętności — jest erotyczna. Deprawuje ona najwięcej ludzi, niszczy moralnie i materialnie, i, o ile nie okiełzna jej silna wola, jak rwący i rozszalały potok obala i niweczy wszystko, co spotyka na jej drodze.

Wyspiański w „Kłatwie” przedstawia nam katolickiego księdza, którym taka straszna oświecała namiętność. Zapomniawszy się dla prostej chłopki, ksiądz we wsi ku wielkiemu zgorszeniu ludności miejscowej żyje z nią na probostwie, a dwoje drobnych dzieci, widocznych świadków występnej miłości, na pośmiewisko wsi całej, bawi się na progu plebanii.



Lecz oto upał i posucha przyszła na okolicę,—ani kropli deszczu, zboże w polu marnieje,—ludności grozi głód. Ludność, doprowadzona do rozpacz, na księdza składa winę, sądząc, iż on ściągnął za bezbożne życie swoje gniew Boży. Jednocześnie wskutek swej ciemnoty ulega radom znachora,—i na dalekiem polu ma palić stos wielki, do którego drzewo mają przyciągnąć cztery czarnorogie woły, aby przebłagać Boga i uprosić deszcz na okolicę.

Występna gospodyni podsłuchuje rozmowę kapłana z jego matką, i ze słów plebana dochodzi do wniosku, że dla zapewnienia zbawienia dzieciom powinna je spalić na stosie. Wówczas ujdą one kar piekielnych, na które te istoty niewinne, zrodzone z nieprawej miłości, skazane zostały jakoby według ksiąg świętych chrześcijańskich. Ta prosta chłopka przez miłość dla dzieci — i ich ojca wiedzie ubrane w biel dzieciny — na stos. A ksiądz w pierwszym porywie, błogosławiący zbawionym przez ofiarę duszom dziecięcym, po chwili, rozszalały z bólu i rozpacz, wobec tłumu wieśniaków złorzeczy Bogu i szyderczo rzuca Mu pytanie, czy dosyć ma nareszcie ofiar. Potworne, ohydne widowisko. A tłum kamieniuje zbrodniarkę-matkę. I oto widocznie ofiara „miała powodzenie u Potęg Nadziemskich”, bo deszcz upragniony i burza nadciągają na okolicę, spaloną przez spiekotę...

Przerażający swym fałszem psychologicznym i potwornością obraz!

Po co i na co potrzeba było autorowi dla przeprowadzenia swej idei dawać podobny przykład, stworzony własną fantazją, trudno odgadnąć. Treść utworu poetyckiego zawsze jest bajką, gorzej lub lepiej obmyślaną. I w danym wypadku nic innego nie zachodzi; tylko właśnie to jest złem, że fabuła cała w fałszywym świetle przedstawia naukę chrześcijańską i zo-



hydza stan kapłański, tak bardzo szanowany przez katolików, zatracając wątpliwości co do życiowych jakoby złych stron celibatu kapłańskiego.

Bezżeństwo w stanie duchownym u katolików było w swoim czasie przedmiotem wyczerpujących i namiętnych sporów. Przebrzmiały dziś one w znacznej części, wątpić należy, czy Wyspiański w swym poemacie dramatycznym miał na względzie lichą wartości argumenty życiowe, przeciw celibatowi kapłańskiemu zazwyczaj przytaczane. Stan kapłański ma przed sobą tak wielkie zadanie duszpasterstwa, iż wobec niego maleją wszelkie ziemskie konjunktury oraz względy natury praktycznej nie mogą być brane serjo pod uwagę. Właśnie kapłan winien opanować jaknajbardziej swoje namiętności i ograniczyć ziemskie swe potrzeby, gdyż rozległa działalność jego, w imię Chrystusa i dla szerzenia nauki Jego podjęta, wymaga bezwzględności i zupełnego oddania się obowiązkom stanu kapłańskiego. Jak żołnierz na stanowisku, kapłan katolicki winien dbać o zwycięstwo w walce, o tryumf idei katolickiej i dla żądnych celów ziemskich nie schodzić z zajętego posterunku. A celibat to właśnie ten środek, który mu ułatwia zadanie, wskazując konieczność wyrzeczenia się dóbr ziemskich dla celów najwyższych zbawienia i życia wiecznego. Pożytek i dobrodziejstwo celibatu w życiu kapłańskim z łatwością można wykazać, mając na względzie cel zasadniczy, jaki religia kapłanom wskazuje.

Oczywiście niepodobna, w sprawozdaniu dziennikarskiem wyczerpać tak ważnej sprawy, na tem więc ogólnem wskazaniu poprzestać musimy. Lecz jeśli dobrze rozważymy treść „Kłatwy” Wyspiańskiego, to oczywiście nieszczerście, spadające na głowy istot niewinnych, bynajmniej nie wynika wyłącznie z występków kapłana i jego gospodyni, lecz i z cie-

mnoty ludu, oraz guseł pogańskich, które stanowią jak gdyby echa wierzeń dawnych, pogańskich. Ów stos na odległym polu, owe woły, owe obrządki specjalne, połączone z tą tajemną ofiarą całopalenia, to wszystko jak gdyby przenosiło akcję w ową epokę odległą, gdy lud jeszcze z pogańskich wierzeń się nie otrząsnął, gdy wiara chrześcijańska w sumieniu i duszy nawróconego ludu bój wiodła z dawnymi pogańskimi pojęciami. Istnieje też pewna niejasność w utworze Wyspiańskiego co do epoki, w jakiej wydarzenia dramatu mają miejsce. Może poeta miał na widoku dawniejsze czasy, gdy kwestya celibatu w kapłaństwie historycznie się rozwijała, wahała, a ustalona obecnie i pewna już zasada bezżeństwa księży nabierała težyzny. W każdym razie pomiędzy występkiem kapłana a zabobonem ludu, owemi dwoma motywami fabuły poematu Wyspiańskiego, brak wszelkiego logicznego związku, działają one w tragedyi i równomiernie i niewiadomo właściwie, który z nich sprowadza konflikt tragiczny. I niewiadomo, na czem tragiczność polega w danym wypadku, czy na ciemnocie i zabobonach ludu wiejskiego, czy też na winie księdza i jego gospodyni? Temat utworu jest bardzo ciasny i lokalny, żadnych szerszych horyzontów nie wskazuje. A może Wyspiański z pojęciem klątwy łączy jakąś moc fatalistyczną, sprowadzającą klęskę i nieszczęście na przekłętogo? Wnosiłoby to można z grozy i strachu panicznego, jaki przejmują księżą gospodynię, gdy ją przeklina wypędzona dziewczka służebna. Zresztą trudno dociec w tych skłębionych, wzajemnie zaciemniających się pomysłach chorej duszy poety jasnego, rozumnego wątku. To również oburza uczucie katolickie, że ów ksiądz, występujący w roli kochanka i ojca, doprowadzony zostaje do rozpaczny bezbrzeżnej w której już urąga Bogu.



Zamiast idei przebaczenia i miłosierdzia dla grzesznika, w duszy kapłana Wyspiańskiego panoszy się trwoga piekielna o los własnych dzieci, które na wieczne skazane być mają za-tracenie? A według jakiej teorii, śmiem spytać?

I to kapłan katolicki występuje z podob-nemi bredniami i przewrotnemi teoryami, jako-by opartemi na nauce Kościoła? Wszak te dzie-ci zostały ochrzczone, a każdy katolik zna i ro-zumie skutki Chrztu Sw. Tylko kapłan w spa-czonem i przewrotnem pojęciu Wyspiańskiego nie zna najprostszych zasad naszej Wiary i wy-maga kary na niewinne istoty!

Potworne to niewątpliwie i oburzające!

Tego rodzaju wizye poetyckie, wyłęgłe w chorej wyobraźni poety, niezgodne z prawdą i realnemi warunkami życia, żadnej prawie ani estetycznej, ani oczywiście etycznej nie posia-dają wartości. Teorye owego występnego księ-dza są zasadniczo sprzeczne z nauką Kościoła i nic z nią wspólnego nie mają. Ten pseudo ksiądz katolicki—to fałszerz zasad naszej wiary, i tylko sutanna ma świadczyć na urągowisko stanowi kapłańskiemu, że to ksiądz.

A gdy w rozpacz ostatecznej ów kapłan wije się w prochu u nóg tłumu, krzycząc: jam ojciec, a tam palą się moje dzieci,—zgorszenie i pośmiewisko ze stanu kapłańskiego dochodzi do punktu kulminacyjnego... Ten człowiek, ten ksiądz (?) w ostatniej scenie ma tylko w ustach złorzeczenie, w duszy rozpacz bezbrzeżną, w sercu pogardę dla nauki Kościoła i strach pa-niczny!

Ciężkie, przygnębiające wrażenie wywiera-ła tragedia ta na widzu.

Tak, bo ciężka to obraza dla uczuć religij-nych katolika podobne widowisko. Lecz po wy-stawieniu „Klasztoru” w ubiegłym letnim se-zonie, a obecnie „Kłatwy” Wyspiańskiego na-pewno można twierdzić, iż obecny kierow-

nik literacki sceny warszawskiej z uczuciami ludności katolickiej nawet liczyć się nie uważa za stosowne. Niechże nam katolikom wolno będzie to skonstatować i gorąco przeciwko temu zaprotestować.

Utwór Wyspiańskiego wystawiono na scenie naszej bardzo okazale. Gra aktorów, wśród których pierwsze miejsce zajął p. Nowicki w roli księdza i p. Przybyłko w roli ulubienicy chłopki—była na wskroś artystyczną i przejmującą.

Efekt gorszący był bardzo silny. Wspomniała wystawa spotęgowała bolesne wrażenie.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERARYJNYCH I PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-68-66, 26-52-31 w. 42











F

10.937